

STER

TYGODNIK ŻYDOWSKI DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
Królewska 29A, tel. 301-62
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz
sobót i niedziel — Redakcji
i Administracji 11—14.

Rękopisów nie zwraca się.

Od Wydawnictwa

Z powodu późnej konfiskaty 33 Nr. naszego pisma i późnego wydania drugiego nakładu — numer niniejszy ukazuje się z opóźnieniem, za co uprzejmie przepraszamy wszystkich Czytelników.

3 października 1937

WARSZAWA

28 liszi 5698

PREZYDENT-OSWOBODZICIEL TOMASZ GARRIGUE MASARYK

Młodość Masaryka

EMIL LUDWIG

W jednej z posiadłości potężnego cesarza służył stangret i kucharka. Pobrali się, gdy im państwo udzieliło na to pozwolenia; bez przyzwolenia swego pana nie mogli sami powziąć żadnej decyzji, ani też zmienić zawodu lub miejsca zamieszkania. Tak we wschodniej Europie stanowili jeszcze przed 90 laty prawo, które w roku zawarcia owego małżeństwa zostało właśnie zniesione pod naporem wielkich zaburzeń ludowych. Młode stadło nadało w następnym, 1850-ym, roku pierworodnemu swemu synowi imię Tomasz i, ponieważ nie miało wcale na myśli apostoła, nie wiedziało nawet, jak mimowoli trafnie odgadło charakter swego dziecka; albowiem miała z niego wyrosnąć natura sceptyczna, a jednak wierząca, duch badawczy, krytyczny zapatrujący się na wszystko, co pochodzi od ludzi, przyjmujący jednak to, co Bóg ustanowił. Gdy matka uczyła dziecko modlić się, a potem dzieliła się z nim swym nie wielkim zasobem wiedzy, modliła się też sama. Prosiła, aby syn jej mógł wznieść się ponad jej sferę i marzyła o tym, że stanie się kiedyś takim panem, jak zarządzający majątkiem, lub też księdzem. Ale nie było żadnej wroźby, która by pozwalała jej przypuszczać, że gdy jej synowi włosy zbieleją, wypędzi on z Wiednia samego apostołskiego cesarza i osiadzie w Pradze, w jego zamku, jako władca kraju i nacelnik ludu czeskiego. A jednak legenda ta ziściła się bez cudu, a — co dziwniejsza — nawet bez rozmyślnego dążenia samego przyszłego władcy; była rzeczywiście dziełem Opatrzności i każdy, kto nie chce tego uznać w żywocie Masaryka, niechaj błąka się nadal w mrokach ślepej przypadkowości. Być może, że same tu właśnie do czynienia z najpiękniejszymi baśniami, których zdumiewający przebieg i epilog staje się zrozumiałym dopiero przy samym końcu, choć niedostrzegalny dla oka plan poety z dawien dawna tchnął w baśń mądrą myśl i tak ją zreczenie przysposobił, że ku końcowi wszystko musi się ułożyć w kragłą całość.

Masaryk jest przez swych rodziców czeskiego oraz słowackiego pochodzenia; urodzony na Morawach Południowych w pobliżu granicy osiedlenia obydwóch tych narodów, ma wyraźny wygląd Słowaka, jest wysoki, a jednak nie szeroki, gibki i lekki, zmienny i nieuparty; choć w obydwóch plemionach zdarza się zarówno jeden, jak i drugi charakter, to zdaje się jednak, że w danym wypadku w Masaryku przeważają cechy typowo słowackie. Już od dzieciństwa musiał być uosobieniem wątpliwego, ciekawego i nieustraszonego, gdyż na podstawie tego, co sam opowiada, powracając wciąż do swych wczesnych dni, rysujemy sobie wizerunek młodzieńca odważnego, lecz właściwie pozbawionego żyłki awanturniczej, dążącego do czegoś, lecz nie kierującego się niezdrową ambicją. Takim Masaryk pozostał też nazawsze. Rzadko kiedy zdarza się, aby życie biegło po tak prostej linii: chiromanta mógłby chyba wyczytać ją również z ręki Masaryka. Przyroda zgotowała tu niezwykłą proporcję szczegółów. Masaryk urodził się akurat w środku stulecia, już zamłodu odznacza się wyraźnym charakterem pisma i na pierwszej jego fotografii, jeżeli nawet odrzucimy retusz, widzimy szlachetną, symetryczną, wąską twarz młodzieńczą, poważnie i z ufnością spoglądającą na świat, który w osiemdziesiątym roku życia Masaryka odzwajemnia mu się taką samą wiernością, jakiej i on światu dochowuje. W ogóle w losach tego męża odzwierciedla

się logika, w myśl której ucziwy człowiek zbiera plon tego, co zasiał, kto więc chce zrozumieć, ile konsekwencji jest w prosto skonstruowanym zjawisku, składającym się z duszy i ciała, niech przyjrzy się temu długiemu, błogosławionemu życiu.

Błogosławionemu nawet przez walkę. Mamy tu bowiem do czynienia ze szczęśli-

wym żywotem w niewielkim stylu, wywalczonym niechybnie, z mężem, który dopiero w walce zdobył równowagę ducha. W tym znaczeniu był to zaprawdę żywot ewangeliczny. Rozpoczął się od tego, że szesnastoletniego kowala były jego nauczyciel odrywa dosłownie od studni, gdy chłopiec napęła z rana wiadro, aby umyć

kuźnię, po czym przyjmuje go z powrotem do szkoły, w której będzie się kształcił i zacznie się dopiero naprawdę uczyć. Aż do owej chwili otrzymał on zaledwie ograniczone wykształcenie w zakresie, jak na owe nawet czasy, źle prowadzonego nauczania powszechnego; początkowo był więc niezadowolony z tego, że oderwano go od rze-

miosła, które już był posiadał, dla rzemiosła, o którym nie miał żadnego pojęcia.

O tym, że nie może całkowicie skłaniać się ku cesarzowi, do którego należał jako poddany, a również jako syn jedynego z najniższych sług, Masaryk przekonał się wprawdzie już w dziesiątym roku życia, teraz zaś dowiedział się ponownie, gdy zmienne wiadomości o zwycięstwach i porażkach Austrii na frontach włoskim i pruskim docierały aż do biednej wioszczyny, Prusacy zbliżali się już nawet do wsi. Chcąc ich tedy powstrzymać od jej zajęcia, gdyż i wówczas żołnierze „fasowali“ wszystko, co im się nawinęło, nie inaczej niż podczas wojny siedmioletniej, pobiegł szybko na skraj wsi i na pierwszym domu napisał wielkimi literami: „Tu są chorzy na cholera“.

Żołnierze obeszli wobec tego z respektem wieś boczną drogą, chłopcy zaś śmieli się z nich potem. Później młody terminator uczył się u księdza łaciny, wybierając jedynie słówka z leksykonu, gdyż gramatyki nie było; ponieważ umiał dużo słów, dopuszczono go do nauki w gimnazjum: był to wielki skok, jak na syna wyzwolonego robotnika (ojciec nigdy nie był chłopem), skok, możliwy dzięki temu jedynie, że posiadając otwartą głowę, Masaryk wpadł w oko dwóm dobrym ludziom, i od rzemiosła skierowano go odrazu do pracy umysłowej. Do dziś dnia w pracowni prezydenta stoi jeszcze mała podobizna owego duchownego. W mieście Opatrzność zaprowadziła go do innego człowieka, który miał mu utorować dalszą drogę. Dyrektor policji. Jeżeli taki dyrektor powierza pieczę nad swym synem nie dużo starszemu chłopcu, to wytrawne policyjne oko musiało już chyba wybrać najodpowiedniejszego. Dlaczego polega on właśnie na tym biednym chłopcu? Masaryk darzy ludzi zaufaniem i ci, odpalając mu tym samym, ratują go z opresji. Albowiem w gimnazjum, znajdującym się w dwujęzycznym mieście Brnie, dwujęzyczny młodzieniec styka się poraż pierwszy z zazdrością, którą przeważający liczebnie Czesi żywią do Niemców, mających nad nimi przewagę pod względem siły. Chłopcy obydwu narodowości wiodą się za łby i walczą ze sobą na pięści; gdy chodzi o język starogrecki, którego wymowa inna jest u każdego szczepu świata nowoczesnego, Masaryk ob staje przy wynowie czeskiej, podczas gdy nauczyciel - Niemiec domaga się wymowy niemieckiej.

Obydwaj nie mają racji, gdyż teorie E-razma nie są znów takie pewne. Wskutek tego pada na niego podejrzenie i kiedy obmowa w sprawach miłosnych wytrąca go ostatecznie z równowagi, wydalają go z gimnazjum. Pozbawiony środków chłopak wróciłby przypuszczalnie do swej wsi i kuźni, gdyby nie to, że w tym samym czasie przeniesiono z Brna owego dyrektora policji; zajął się on chłopakiem, gdyż znając się na ludziach, wiedział, że nie tak łatwo znajdzie odpowiedniego opiekuna dla swego syna. Dyrektora przenoszą do samego Wiednia i oto nasz syn stangreta z cesarskiego majątku trafia do cesarskiej stolicy. Cóż za szereg znamienitych zbiegów okoliczności aż do chwili przyjazdu Masaryka do Wiednia, gdzie, mając 22 lata — wiele lat musiał przed tym stracić — zostaje studentem! Ile już miał doświadczenia w rozróżnianiu świata i ludzi, klas, stanów i języków! „W owym domu — opowiadał mi Masaryk — objęła mi się o uszy nie jedna ze spraw, załatwianych

Dr. H. Lichwitz Las i wieś im. Masaryka

Wielka godzina, na którą wszyscy z drżeniem serca czekaliśmy, wybiła. Tomasz Garrigue Masaryk zakończył walkę swojego życia. Starość i śmierć, przeciw którym zawođał wszelka ludzka wielkość i heroizm, odebrały nam największego człowieka naszych czasów.

W milczącym bólu pochylamy się przed wielkim Zmarłym i współczujemy w tych żalobnych chwilach z narodem czeskim, który stracił swego najlepszego syna.

Tomasz Masaryk przebywał w młodości w zdecydowanie antyżydowskim środowisku. Sam opowiadał raz w New Yorku, że przez długi czas wierzył w bajkę o mordzie rytualnym i dlatego okazywał jak największą nieufność w stosunku do swych szkolnych kolegów Żydów. Przełom w Jego ustosunkowaniu się do Żydów nastąpił dopiero pod wpływem pewnego przeżycia na wycieczce szkolnej, które wywarło na Nim potężne wrażenie i utkwilo na zawsze w pamięci. Na tej wycieczce widział, jak koledzy wykpiwali jedynego w klasie Żyda, gdy z nadejściem godziny modłów, oddalił się od szeregów i na uboczu cicho się modlił. Zrazu Masaryk sam uczestniczył w kpinkach i szyderstwach kolegów. Ale żydowski chłopak nie zwracał w najmniejszym stopniu uwagi na swych śmiejących się i hałasujących kolegów, i spokojnie modlił się do końca. To uczyniło na Masaryka najsilniejsze wrażenie. „Od tego dnia mówił Masaryk — począłem myśleć o Żydach i żydostwie; od tego też dnia zmieniłem swe dotychczasowe zdanie o żydostwie.“

Rozpoczął walkę przeciw antysemityzmowi, „który większy jest, niż przyznają chrześcijanie i niż Żydzi chcą widzieć.“ Pierwszej wielkiej szansy w walce przeciw antysemityzmowi dostarczył Mu proces Hilsnera. W referacie, wygłoszonym w r. 1907 w New Yorku, Masaryk opisuje te czasy. „Gdy Leopold Hilsner został aresztowany pod zarzutem dokonania mordu, mało mnie jeszcze ta cała sprawa obchodziła. Mało też o tym czytałem w gazetach. Kilka miesięcy później — znajdowałem się wtedy właśnie w podróży wakacyjnej — otrzymałem od jednego z moich byłych uczniów, dziennikarza, wiadomość, że Hilsner został skazany za przypisywany mu mord rytualny. Prosił mnie jednocześnie o zajęcie stanowiska. Odpowiedziałem mu krótko i jasno, że to, o czym mi doniósł, jest po prostu niemożliwe i, że sąd wydał w tym wypadku błędny wyrok. Dziennikarz opublikował ten list za moją zgodą w „Neue Freie Presse“. Natychmiast zostałem obrzucony ze strony antysemickiej zarzutami, jak w ogóle ważyłem się wnieszać się do tej afery. Ja zaś postanowiłem rozpocząć publicznie walkę przeciw zbrodniczej i kłamliwej bajeczce o mordzie rytualnym. Wystarałem się o stenograficzny protokół procesu Hilsnera i znalazłem w nim najmocniejsze punkty oparcia w mojej walce. Po gruntownym przestudiowaniu aktów musiałem dojść do wnios-

ku, że jeszcze nigdy i nigdzie kłamstwo bajki o mordzie rytualnym nie było tak wyraźnie i jasno wykazane, jak w tym procesie.“

W słowach tych Masaryk nie wspominał o cierpieniach, którymi musiał opłacić swe mekie stanowisko. Ze wszystkich stron atakowano Go. Studenci przeszkadzali Mu przemawiać. Wrogo usposobiona prasa wysunęła niesłychane oskarżenia, że został przekupiony przez Żydów. Cały naród był przeciw Niemu. Sytuacja ukształtowała się tak niekorzystnie dla Masaryka, że zaczął nosić się z myślą o opuszczeniu Ojczyzny. Dziś nie znajdzie się chyba żaden Czech, któryby nie był wdzięczny Masarykowi za to, że już w tamtych, dalekich czasach uratował honor narodu czeskiego.



W r. 1926 Prezydent Masaryk zwiedził Palestynę i gościł między inn. w Szkole Gospodarstwa Rolnego dla dziewcząt w Nahalal. Na zdjęciu widzimy Prezydenta Masaryka (pierwszy od prawej strony) w towarzystwie Uszszkina, Jaffego i kolonistów.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Masaryk, interesując się żywo różnymi prądami w żydostwie, nie mógł przejść obojętnie obok syjonizmu. Już w r. 1900, na marginesie książki E. Kronbergera „Syjonizm a chrześcijaństwo“ zajął pozytywne wobec syjonizmu stanowisko: „Syjonizm jest mi wybitnie sympatyczny. Szczególnie wzrusza mnie okoliczność, że wszędzie przesładowany Żyd nie wstydi się swej narodowości. Rozumiem syjonizm przede wszystkim ze strony etycznej: myślący i postępowy Żyd staje się dzięki niemu świadom braku swego charakteru i światopoglądu. W syjonizmie widzę jakby kroplę z oleju proroków.“

Nadeszła wojna i Masaryk musiał opuścić ojczyznę, by walczyć o jej oswobodzenie. We wszystkich krajach, do których zaprowadziła go ta jego misja, miał sposobność zetknięcia się z ludnością żydow-

zdobycze i braki. Toteż Jego pochwała miała dla nas podwójną wartość.

Z okazji osiemdziesięciolecia urodzin uczciliśmy Masaryka zasadzeniem lasu Jego imienia przy czechosłowackiej kolonii Savid w Palestynie. W cieniu jego podrosta nowa wolna generacja, która w życiu swym urzeczywistniać będzie nauki tego wielkiego człowieka, którego imię noszą drzewa, obdarzające cieniem i świeżością.

Także jedna kolonia nosić będzie w Palestynie imię Kfar Masaryk (wieś Masaryka). A żydowski chłopci i dziewczynki powiedzą: wieś nasza nosi swą nazwę po mężu, który w walce o prawo i wolność przez całe swe życie przejawiał otwarty i uczciwy stosunek do narodu żydowskiego, po Tomaszu Garrigue Masaryku, pierwszym Prezydencie Republiki Czechosłowackiej.

PRAGA, we wrześniu 1937.

(Dokończenie na str. 2)

MISTYKA I WOJNA

ZBAWICIELE ŚWIATA.

Działo się to bodaj wczesną wiosną 1924 roku. Na jednej z ludnych ulic Berlina...

Nieżeli podpisany — a ten szczegół autobiograficzny jest konieczny dla zrozumienia...

— Dokąd spieszysz? — Idę na zjazd wybawicieli Niemiec i świata...

— Cóż to za zjazd? — Przybyli do Berlina Stark, Haeusser, Vogel i szereg innych „wodzów”...

Późniejszy znakomity pisarz był jeszcze wówczas zwolennikiem jednej z grup mistycznych...

Po klęsce Niemiec wyroila się jak szarańcza plejada „wodzów niemieckich”...

Mesjanizm semicki, który w jeszcze bardziej wypaczonej formie przejął spadkobierca...

Homoseksualizm, który tępił ongi słynny ze swych procesów Maksymilian Harden...

Do tych wszystkich czynników należy dodać chęć inżynierowania, narzucania swej woli...

Haeusser wydawał pismo, zatytułowane „Ich” (Ja). Obok tytułu — nazwiska szeregu docentów...

JA HAEUSSER, ZBAWCA NIEMIEC WÓDZ MILIONÓW WIERZĄCYCH STUPROCENTOWY MĘCZYŻNA PLUJE NA WAS, PODLI REDAKTORZY „JUNGE MENSCHEN”.

Następuje szereg wyzwick, po czym w sąsiadującym obok artykułiku znajduje się odpowiedź...

Trzeba wiedzieć, że ci „wodzowie” konkurowali ze sobą w wyrzucaniu sobie najbogatszej klienteli...

Nie wiem, jak się skończył „zjazd wybawicieli Niemiec i świata”...

winienia natury kryminalno-erotycznej we więzieniu, gdzie zmarł.

Owe prądy mistyczne, wyrosłe na gnojej podstawie rozkładającej się inteligencji i arystokracji niemieckiej...

UROK REFLEKTORÓW.

Ten przydługi nieco wstęp dla poprzedzenia wyjaśnień w sprawie wizyty „Musoliniego w Berlinie”...

Bez wątpienia, należy szukać socjo-psychicznych źródeł tego stanu rzeczy...

Heiden w swojej pracy o hitlerystyce wykazuje, że gusty führerów, każda zmarszczka, ubiór był z premedytacją studiowany...

Inż. A. Glizer

Mufti jerozolimski i służący mu za dekorację kadłubowy „Naczelny Komitet Arabski” otrzymali nowe tytuły...

Pod tym względem konferencja w Baludanie udała się. Mufti ma nowy szyld, którym będzie się zapewne od czasu do czasu posługiwał...

Dr. Jakob Rosenthal (Wiedeń) Masaryk i Sokołów Zgon Masaryka odświeża w naszej pamięci wspomnienia przyjaźni...

Tak więc rzeczywisty twórca hitlerystyki, Dietrich Eckart pouczał:

— Wódz mojej partii nie powinien być zbyt inteligentny. Polityka to najgłupszy zawód na świecie...

I na zakończenie dawał następującą radę: — I poza tym powinien to być kawaler...

Eckart, zapewnia Heiden, powołując się na szereg świadków, twierdził, że wódz jego partii nie powinien być oficerem...

My, spoglądając okiem inteligentów, zwyżliśmy się odnosić z pogardą do tych wszystkich führerów totalnych...

— Przecież oni są poza wszelkim intelektualnym poziomem! — z pogardą odrzucamy wszelki szacunek dla nich.

Ta opinia jest błędnie sformułowana. Należałoby raczej powiedzieć:

— Oni muszą pozostać po za wszelkim poziomem, gdyż w tym właśnie polega ich rola, ich zadanie.

Heil Mufti

(Korespondencja własna „Steru” z Palestyny)

rych stosunkach z sąsiadem żydowskim i nie zamierza ich narażać.

Ze nie było demokratycznych wyborów to byłoby ważne dla istoty ruchu arabskiego, ale nie miałyby na zewnątrz praktycznie wiele znaczenia...

Te ostatnie są na dobrą sprawę powtórzeniem rezolucji zurychskich z dodaniem słowa „nie”.

Dr. Jakob Rosenthal

(Wiedeń)

Masaryk i Sokołów

Zgon Masaryka odświeża w naszej pamięci wspomnienia przyjaźni, która łączyła Prezydenta Oswoobodziciela z Nahuem Sokołowem.

„Współpraca z czechosłowackimi mężami stanu — opowiadał Sokołów — datuje się nie od dziś i nie od wczoraj”.

uctwem — nie zdobyliby tej władzy jaką posiadają. Siła ich tkwi właśnie w tym czadzie i oczadzeniu jakie wywołują u swych zwolenników.

— Ależ przecież ich przemówienia, to belkot... Jakież niepowiązane, niartykułowane słowa... A styl, taki pogmatwany, taki nędzny...

O to właśnie chodzi, że nasza sceptyczna inteligencja nie zna elementarnych praw socjologii.

Albo wojna przegrana, przy braku sił przelomowych, twórczych, może wydoływać na wierzch korowód duchów średnio-wiecznych...

— Ow gnoź zostaje naświetlony odpowiednimi reflektorami, zaćmiony parademarschami, hurra-okrzykami, wonią kadzi-deł...

I nad tym wszystkim unosi się najstraszniejsza pozostałość wojny: rozkładający się trup psychiczny.

POST SCRIPTUM — DO PANA REDAKTORA.

Mieliśmy w tym tygodniu pisać na temat spotkania dwóch wodzów państw to-



Najnowszy przebrój PLUTOS

„PRALINOR”

10 czekoladek różnych smaków w jednej tabliczce.

talnych. Wkroczyliśmy w dziedzinę rozważań o źródłach socjologicznych mistyki totalnej...

Tu zmuszeni jesteśmy artykuł urwać, i to z dwóch powodów:

Gdybyśmy bowiem zestawili wymienione spotkanie dwóch wodzów państw totalnych z owym zjazdem na w pół obłąkanych wybawicieli Niemiec...

Po wtóre, takie zestawienie byłoby również niesłuszne: tam istotną stroną był ów obłąd, megalomania, pseudo - mesjanizm.

Tu owa strona mistyczna stanowi tylko zewnętną reżyserię obliczoną świadomie na odpowiednią klientelę — natomiast spotkanie posiada bez wątpienia nie zwykłe doniosłe znaczenie polityczne...

To też na niniejszym post-scriptum, które usprawiedliwia nas wobec redaktora i czytelników, kończymy ten artykuł.

OUTSIDER.

Dopiero gdy „Falastin” (organ Naszaszibiego) ogłosił pełny tekst petycji, wyszły na jaw ciekawe szczegóły.

Strajk w porcie jaffskim był w zeszłym roku szczytowym osiągnięciem i kluczową pozycją arabskiego strajku powszechnego.

Kto wie, może zgodzilibyśmy się nawet wtedy — nie na likwidację portu w Tel-Awiiwie, rzecz prosta, — ale na wznowienie ruchu przez port jaffski?...

TEL-AVIV. 27.9.37.

W tych dniach padła w kolekturze J. Wohlmana w Przemyslu większa wygrana zł. 10.000, na Nr. 91.011.

Posiadaczem ¼ losu był niejaki p. D., który jednakże nie odnowił swojego losu do klasy 3 i 4-tej...

W kilka dni po wygranej zgłosił się p. D. do kolektury roszcząc sobie prawa do wygranej...

Rozumie się, że żądanie p. D. są zupełnie bezpodstawne. Już w wielu wypadkach Sądy wydały orzeczenia na korzyść kolektorów...

Ciekawym jest, jak zakończy się ten zatarg. Winno to być przestroga dla opieszalych graczy...

Tym razem szczęście uśmiechnęło się biednemu krawcowi, wieśniaczce z pobliskiej wsi, st. sierżantowi z Dębicy oraz pewnemu studentowi. STER

Józef Płoński

KRZYCZCIE CHINY

Podczas kiedy u nas rozhasła się potwornie swoista agitacja „przełomowa”, budząc najniższe instynkty, apelując do najniższych uczuć, kiedy pod ostrągami narodowych ujeżdźców stęka, porwywając się do zbrodniczego skoku, tragi-groteskowa kobyła żydozerstwa — inny przełom odbywa się na daleko-wschodnich rubieżach naszego eurazjyjskiego kontynentu. W przeciwieństwie do naszego — ma tamten przełom wszelkie walory prawdy i postępu. W przeciwieństwie do tutejszych fałszywej patriotycznej monety obiegowej — jest sprawa Przełomu w Chinach rzeczą całej ludzkości, walczącej o wyzwolenie człowieka. Od 14 miesięcy nas uczy pewnych prawd tragiczna lekcja hiszpańska. Od 2 miesięcy uczymy się po chińsku.

KONIEC WOJNY DOMOWEJ.

Na ten fakt trzeba położyć jak najsilniejszy nacisk. Krwawa wojna domowa, szarpiąca od lat bezsilnego kolosa chińskiego od wewnątrz, ustała w zupełności. Fakt ten stwierdzają jednomyślnie wszystkie źródła. Weźmy do rąk nie podejrzaną o sprzyjanie sprawom rewolucyjnym paryską „L'Illustration” z 4 b. m., organ obsługiwany przez doskonałych fachowców, a poczytajmy: „Anglicy, którzy odbywali ostatnio dłuższe podróże po Chinach, odnoszą wrażenie, że pod wpływem agresji japońskiej dokonuje się tam w niezwykłym szybkim tempie dzieło zjednoczenia i to równocześnie w najdalej od siebie odległych punktach rozległego państwa. Nawet w tak odległej prowincji jak Kuangsi, spotkali podróżujący angielscy w małej miejscinie, z dala od kolei, dwóch marszałków, którzy pół roku przed tym wystąpili do walki z Nankinem, zwalczając wojska Czang-Kai-Szeka. Lecz cóż prawili teraz ci „panowie wojny”? Mówili, że kraj napadnięty nie może być skłócony, że musi on za wszelką cenę odeprzeć napad japoński i położyć kres niemożliwym pretensjom japońskim. Przed półtora lata zdawało się, że Chiny są znów zagrożone potworną wojną domową; dziś stwierdzają liczni podróżnicy, że Chiny konsolidują się w sposób, jaki dotąd jeszcze nie miał miejsca. Po raz pierwszy odnosi się wrażenie, że w Chinach poczyna kształtować się jednolity duch obywatelski” — konkluduje autor artykułu L. Noudeau.

Dokonywane są w naszych oczach dzieła zjednoczenia narodowego w Chinach, wygaśnięcia zarzewia niszczącej wojny domowej, to fakt, mający nie tylko dla Chin — niezwykle doniosłe znaczenie. Uczymy się bowiem na tym przykładzie czegoś zgoła nowego. Oto bowiem w warunkach aktualnych jest właśnie faszyzm rozsądkiem bakcylią najstraszniejszego zjawiska społecznego a mianowicie wojny domowej. Bandy Franków i Delarogue'ów, rekisistów i sfaszycowanych kuomintangowców, to były i są rezerwoary wojen domowych w ich krajach, to były i są źródła walk bratobójczych. W ciągu ostatnich kilkunastu lat bowiem sytuacja zmieniła się gruntownie i tylko niepoprawni, papierowi erudyci nie chcą lub nie mogą tego zauważyć. Powtórzmy raz jeszcze więc nową, jak się nam wydaje, prawdę i konstatację. W zmienionej sytuacji społeczno-gospodarczej jest faszyzm a nie lewica promotorem wojen domowych, grozących wybuchem wojen międzynarodowych. Wykazują nam to dowodnie właśnie Chiny w przełomie.

CZERWONI, BŁĘKITNI I BIALI.

Socjalizm nazywa się po chińsku zupełnie inaczej. San-min-chu, programowe hasło narodowo-społeczne i rewolucyjnego sunjatsenizmu, to też rodzaj socjalizmu. Chodzi o to, co wkłada w tę terminologię aktualna rzeczywistość. Japończyk doskonale orientuje się co znaczą na przykład „niebezpieczne myśli”, a piękny ideogram, który z równą łatwością odczyta gramotny Chińczyk i Japończyk, mówi więcej aniżeli nasze słowo. Tam na Dalekim Wschodzie ludzie piszą zdaniami a nie literami. A myślą przynajmniej tak samo szybko, jak i my. A może nawet i szybciej. Bo świat zmienia się dla nich szybciej niż dla nas. To co w Europie trwało i narastało przez pół tysiąca lat — mamy na myśli narodziny i dojrzewanie kapitalizmu — przyszło w Chinach w ciągu nie ciałych 50 lat. W Japonii odbyło się to jeszcze szybciej.

W pięknym, jak na amerykańskie stosunki filmowe, obrazie „chińskim” o „Ziemie błogosławionej” pokazuje nam Hollywood także „rewolucję” chińską. Jest ona filmowcami n. b. potrzebna tylko do tego, aby pozwolić chłopce chińskiej znaleźć woreczek z drogimi kamieniami. Ale jest tam także jedna charakterystyczna scena, którą przeoczyli jakoby nożyce cenzorskie. Dwóch kulisów

słyszysz słowo „rewolucja” i żaden z nich nie wie, co ono oznacza. Ale jeden z nich tłumaczy, że to na wszelki wypadek ma coś wspólnego z jedzeniem, przypuszczalnie lepszym jedzeniem. Filmowcowi amerykańskiemu udało się ten dowcip. Istotnie w ten mniej więcej sposób rewolucja chińska zdobywa na terenie. Chińczycy nie dojadają mianowicie od setek lat. A od chwili wtargnięcia w stosunki chińskie elementów nowoczesnego kapitalizmu kwestia nie dojadania zaostrzyła się niesłychanie. Przy tym wszystkim w Chinach uprawia się co najwyżej 25% zdolność do uprawy gruntów!

Dlatego grę współczynników „czerwonych”, błękitnych (stronnictwo Kuomintang) i białych (burżuazja chińska) należy oceniać z głębi specyficznych stosunków chińskich a więc nieco inaczej, aniżeli na Zachodzie. Wszystko odbywa się tutaj jak gdyby na raz, spieszy się i kłębi z braku czasu. Nie dorozwinięta burżuazja, proletariatu w powojakach a mimo to już obarczony swoją doniosłą misją dziejową, chłop, pauperyzowany w niesłychany sposób przez biurokrację, lichwiarza i żołdaka, a wreszcie kulisy, istota wyrzucona z procesu wytwarzania, a przeto pracująca tak tanio, że żadna maszyna nie jest w stanie mu nadążyć.

Wszystkie te antynomie streszcza w sobie chiński narodowo-rewolucyjny ruch Kuo-Min-Tangu. Nic też dziwnego, że przerzuca się on z jednej skrajności w drugą. Zrozumiałe staje się, dlaczego w latach 1924—26 szedł on razem z komunizmem, aby w roku 1927 przejść prawie w całości na pozycję antykomunistyczną i faszystowskie. Czang-Kai-Szek senior staje się krwawym pogromcą dotychczasowego czerwonego sprzymierzeńca a Czang junior pozostaje przy czerwonym sztandarze. Linia podziału przechodzi przez rodziny chińskie. W stosunkach chińskich oznacza to więcej, aniżeli u nas.

„Zdrada” Kuo-Min-Tangu ożywiła permanentną wojnę domową w Chinach i wysłała Japonii na korzyść. Czang-Kai-Szek zmagął się na darmo w szczytu wyprawach wojennych z czerwonymi terytoriami. W rezultacie stracił Chiny Mandżurię na rzecz Japonii a ten sam los oczekiwał Chiny północne. Rząd błękitnych kuomintangowców i biało-mieszczanskich finansistów, t. zw. rząd narodowy, nie posunął sprawy chińskiej ani o krok naprzód. Chiny pozostały krajem pół-kolonialnym, grabionym bezlitośnie przez obcy imperializm, a brytyczk i prusak Dalekiego Wschodu w jednym, imperialistą japońskim, począł odgrywać rolę dominującą. Konsolidacja narodowa Chin stawała się kwestią życia i śmierci wielkiego i inteligentnego ludu. Dla każdego prawdziwie obiektywnego obserwatora było rzeczą jasną, że czerwoni, błękitni i biali Chińczycy mają przed sobą tylko jedno wyjście.

TRZY CHINKI I 450 MILIONÓW CHIŃCZYKÓW.

Bankier szanghajski Sung miał szczęśliwą rękę i trzy córki. Wydał je doskonale za mąż. Najstarsza dostała bogatego kupca Kunga, będącego obecnie ministrem finansów Nankinu. Pani Ai-Ling nie odgrywa wybitniejszej roli. Średnia siostra Sung, panna Czing-Ling, została żoną Sun-Jat-Sena, pierwszego prezydenta republiki chińskiej, chińskiego Masaryka. Wdowa po Sunie to dziś chińska Krupska, matrona odradzających się Chin narodowo-rewolucyjnych. Trzecia panna Sung, imieniem Mai-Ling, stała się panią Czang-Kai-Szek. Jest to chińska femme politique — marszałek Czang rządzi Chinami (na tyle, na ile go stać) a pani Czang rządzi marszałkiem...

Ta generacja Chinek jest typowa dla losów całej generacji epoki rewolucyjnej, przeżywającej teraz swój przełom. 450 milionów Chińczyków, jedna czwarta mieszkańców globu, przeżywa na rozmaitych kondygnacjach społecznych podobne losy. Średnia generacja chińska usuwa się zresztą w cień i nadchodzi młoda i najmłodsza. Po miastach krzewi się t. zw. Ruch Ocalenia Narodowego do walki z najeżdżcą japońskim, do walki o nowe Chiny. Wieś chińska w wielu polaciach olbrzymiego kraju rozwinęła pewne urzędzenia społeczne na wzór sowiecki. Rządy Nankinu pozostawiały je nawet po ustąpieniu czerwonych, bo widocznie inaczej nie mogły. W trzy i pół milionowym Szanghaju (koncesje obce plus miasta chińskie Nantao, Putung i Czapej) istnieje 70 wielkich fabryk wyrobów bawelnianych i 100 przedziałni jedwabiu, nie licząc innych zakładów przemysłowych, banków i domów handlowych. Przemysł rozwija się w centralnie położonym aglomeracie trzech miast pod nazwą Wuhan. Huty i kopalnie w prowincji Szansi. Podniecona inteligencja i milio-

ny kulisów, którzy przeszli już przez chrzest rewolucyjny.

W tygodniu Pata pokazują obrazek zbiórki na cele wojenne i narodowe w nowojorskim czy też czikagowskim „Chinatown”. Przystojne China-girls wrzucają do puszek centy i półdolary, jakiegoś ręce chińskie wypisują cześć... To rzeczywistość. Czerwoni, błękitni i biali Chińczycy w kraju i za granicą idą razem! Fenomen chiński uzyskuje nowe oblicze.

FENOMEN CHIŃSKI.

Ten fenomen, ta „zagadka chińska” polegała na specyficznym zjawisku stagnacji społecznej w Chinach. Miały tysiąclecia a w Chinach mało co się zmieniło a raczej zmieniło wstecz, na niekorzyść wzrastającej nieustannie, mimo kłęk żywołowych i historycznych, ludności. Ale w dziedzinie zjawisk społecznych nie ma zagadek, których by nie mogła rozwiązać właściwa metoda socjologiczna. Przyczyny dziwnej stagnacji społecznej w Chinach wydają nam się już dzisiaj mniej tajemnicze. Należy je szukać w warunkach geograficznych i przyrodniczych, które wpłynęły na taki a nie inny rozwój wytwórczości gospodarczej a tym samym i stosunków społecznych.

„Zagadki” chińskiej nie rozwiązują więc ani ci uczeni Zachodu, którzy w analizach swoich dochodzą zazwyczaj do wniosków, że kultura chińska różni się w swej istocie i założeniach całkowicie od kultury zachodniej, ani też i Chińczycy sami, którzy zakładają istnienie jakiegoś odrębnego „ducha chińskiego”. W rzeczywistości zachodzą między kulturą i cywilizacją Zachodu i Chin raczej różnice ilościowe a nie jakościowe. A więc ani koncepcja podstawowej niezdolności chińskiej, ani też idea jakiegoś odrębnego „ducha” nie odpowiadają rzeczywistości. Teoria „żółtego narodu wybranego”, olbrzymiego morza chińskiego, które zawsze w końcu rozpłynęło w sobie wszelkie obce pierwiastki, jest z gruntu fałszywa i nie ma z nauką nic wspólnego. Jeżeli starożytne Chiny przetrwały a tak potężne kultury i państwa jak Babilonia lub Egipt zniknęły z powierzchni, to stało się to widocznie dlatego, że Chiny miały więcej sił życiowych od innych ludów i państw typu orientального. Chiny nie miały tylko dość sił, aby zupełnie przewyciężyć momenty negatywne swych dziejów i stać się stagnującą i kostniałą, ale nie ginęły. Nie wynika stąd jednak wcale, aby były „wieczne” niejako z przyrodzenia i istoty, ponieważ nie ma takich zjawisk socjologicznych, jak „wieczny naród”. Nawet specyficzny „naród bez ziemi”, naród żydowski, nie jest wieczny „sam w sobie”, jakby tego chciały pewne poglądy raczej teologiczne, aniżeli historyczne.

Chinom groziło tedy w ciągu dziejów niejednokrotnie niebezpieczeństwo zupełnego upadku a nawet likwidacji. Najazdy Mongołów nie były igraszką, a budowa Wielkiego Muru była nieco większym wysiłkiem, jak wznoszenie piramid. I dzisiaj grozi Chinom bardzo poważne niebezpieczeństwo narodowe ze strony Japonii, albowiem Państwo Wschodzącego Słońca nie szuka w swych podbojach tylko rynków zbytu i źródeł surowców — imperjalizm japoński chce spóżyć Azję w pełnym tego słowa znaczeniu. W japońskich szkołach sztabowych uczą się młodzi oficerowie nie tylko chińskiego i rosyjskiego — o-

statnio istnieje duże zainteresowanie dla arabskiego!

NO PASARAN PO CHIŃSKU.

Niektórzy publicyści Zachodu zastanawiają się jeszcze ciągle nad tym, czy objęcie rzekomej misji pacyfikacyjnej i cywilizacyjnej przez Japonię w Chinach nie byłoby najwłaściwszym wyjściem dla zgnękanego świata. Ale publicyści ci wystawiają rachunek na własną rękę i to rachunek demagogiczny. Japonia nie jest i nie może być nadrzędnym pacyfikatorem Chin czy też Azji już choćby dlatego, że i u niej nie wszystko jest w porządku. Podczas kiedy bomby japońskie niszczy Szanghaj a parlament uchwała posłuszenie kredyty (tylko mała częśćka posłów japońskich może uchrześcić za nie zależnych przedstawicieli ludu) — strajkują w Tokio tramwajarze a w Osaka buntują się włókniarze japońscy. Japonia mierzy zresztą siły na zamiary, gdyż wszystkie dotychczasowe podboje i sukcesy przypłaciła regularnie potężnymi kryzysami gospodarczymi i społecznymi.

Nie, Japonia nie nadaje się do misji pacyfikacyjnej w Chinach — jedynym czynnikiem, który dzieło to może przeprowadzić z pozytkiem dla siebie i świata są Chiny same. I te skostniałe i zafatane Chiny są do tego zdecydowane. Generał Czang-Czi-Tsung, głównodowodzący sił chińskich w rejonie Szanghaj—Nankin, jeden z przywróconych ostatnio do łaski przywódców ruchu antyjapońskiego, oświadcza dziennikarzom: „Ta wojna jest właściwie pierwszą prawdziwą wojną pomiędzy Chinami a Japonią. Będzie ona trwała długo — rok, dwa lata a może nawet i trzy. Ale czas pracuje na rzecz Chin, które pewne są swego ostatecznego zwycięstwa.”

Wywiad prasowy nie jest oczywiście żadnym dowodem. Przewaga militarna Japonii jest pod każdym względem tak oczywista, że dyskusja na ten temat staje się zbędna. Rząd nankijski źle przygotowywał się do rozprawy z potężną Japonią, a obracając duże środki i kredyty zagraniczne na cele wojny domowej nie zatroszczył się nawet o zbudowanie własnego przemysłu lotniczego. To też wielkość terytorialna i populacyjna Chin nie stanowią istotnej przeszkody dla nowoczesnej armii japońskiej.

Chińskie no pasaran opiera się na czymś zgoła innym. Już podczas walk szanghajskich w 1932 roku potrafiła słynna armia „19-tej ulicy”, niedobitki rewolucyjnej armii kantońskiej z 1926 roku, powstrzymać skutecznie ofensywę japońską przez kilka tygodni. Zle wyekwipowane wojsko dotrzymywało placu świetnej japońskiej piechocie morskiej i wycofało się dopiero na rozkaz rządu. I dzisiaj obserwujemy uporczywy odpór słabych technicznie wojsk chińskich. Żołnierze chińscy walczą z napastnikiem japońskim zupełnie inaczej, aniżeli w wojnie domowej. Jest to właśnie wyraz owego nowego ducha obywatelskiego, pojawiającego się niejako niespodzianie w masach chińskich. Tak jest — fenomen chiński zmienia gruntownie swe oblicze. Należy wątpić, czy ta pozycja figurowała w obliczeniach japońskiego sztabu.

CHIŃSKIE SKUPIENIE NARODOWE.

Japonia ma kiepską prasę w krajach anglo-saskich i we Francji. Chińsko-sowiecki pakt nieagresji spotkał się z cichą aprobatą w kancelariach wielkich mocarstw demokratycznych. Wojska czer-

Lola Szereszewska

WĘGIEL

Czarna jest ziemia. Czarny węgiel.
Czarne podziemne korytarze.
Grzbiety wykute w czarnej stali.
W drzewie szczytniałym cięte twarze.

Czarne są noce. Dni są czarne.
Pluca karmione czarnym tlenem.
W czarnych grobowcach zmarłych lasów
Widma przykute. Skrzepłe cienie.

Czarne godziny zwolna idą.
Węgiel się piętrzy. Pył przygniata.
Zakamieniały twarde myśli.
Kruszy się węgiel. Kruszą lata.

Czasem się buntem dźwigną pięści,
Wyjdą z podziemi. Krety. Szczury.
Błyśnie im słońce w mętne oczy.
Wrócą w głąb czarną. W świat ponury.

Czasami węgiel się zbuntuje.
Zmiażdży. Wybuchnie. Zduśi. Zgniecie.
Jednych wyniosł. Przyjdą drudzy.
Po czarnej chlebie. Po czarnej żywie.

TYSIĄCE!
DZIESIĄTKI TYSIĘCY!
SETKI TYSIĘCY!
MILIONY!

wygrać można u

Wolanowa

WARSZAWA, Marszałkowska 154
Oddziały: w Warszawie, Łodzi,
Pabianicach i Łucku.

Losy i klasy są już do nabycia

Zamówienia zamiejscowe
załatwia się odwrotnie.
Konto P. K. O. 18814.

wono-chińskie, operujące w kilku północnych prowincjach, oddały się pod rozkazy Nankinu. To są fakty o znaczeniu istotnym. Biorąc je jednak pod uwagę, nie należy myśleć tylko kategoriami międzynarodowych ewenementów politycznych, ale trzeba przyrzeć się przede wszystkim Chinom samym.

Nasuwać się tutaj pewne analogie historyczne. Mocarstwa imperialistyczne podtrzymywały tak długo niedołężne i strupieszalece cesarstwo chińskie, aż się okazało, że jest to na dłuższą metę interes kiepski. Jeszcze w powstaniu bokserkim (1900) udzieliły mocarstwa poparcia dworowi cesarskiemu, ale w dziesięć lat później przypatrywały się bezczynnie upadkowi monarchii i powstaniu republiki.

Również faszycujący rząd Nankinu cieszył się przez kilka ostatnich lat poparciem wielkich mocarstw zachodnich. Ale rząd ten ani nie zdołał zwalczyć komunizmu w Chinach, ani też ustabilizować stosunków z Japonią. Wielki rynek chiński, wielki chiński warsztat pracy, którego potrzebuje nawet imperialistyczne nastroje kapitalizmu, nie powstał. Wyrosła natomiast nad wyraz groźna przewaga Japonii. W tych warunkach optuje nawet najbardziej rozżarta wielka finansjera na rzecz Chin zmieniających oblicze. Dlatego podróż nankijskiego ministra finansów Kunga przyniosła wcale pokaźne rezultaty, a dostawy idą do Japonii tylko za gotówkę w złocie.

Formując się właśnie chińskie skupienie narodowe, masowy ruch, ogarniający najodleglejsze zakątki złotego kontynentu, jest zasługą lewicy chińskiej. Nie prowadziła ona nigdy walki zbrojnej z Nankinem on amore, a gdy zimą 1934/35 nie pokonane w gruncie rzeczy „sowieci” chińskie przeprowadziły się w uciążliwych marszach z prowincji południowych na północ, walki z wojskami Nankinu ustały w zupełności i wprost przeciwnie dochodziło do bratania się obu wojsk. Również inna próba podsylenia wojny domowej w Chinach zawiodła. Gdy w czerwcu roku ubiegłego zanosiła się na wojnę dwóch prowincji południowych Kuantung i Kuangsi z Nankinem, okazało się, że ani korpus oficerski ani też żołnierze obu stron nie chcą walczyć z Chińczykami. Natomiast coraz potężniejszym echem rozlegało się hasło wspólnej walki z Japonią, demokratyzacji ustroju i zjednoczenia narodowego.

Tak narastał przełom chiński. W oparciu o te przemiany czują młode Chiny, Chiny jednoczące się w walce, przypliw nowych sił. Lewica chińska może na wszelki wypadek zanotować już jeden ważny sukces — wojna domowa w Chinach wygasła! I od razu odczuwają całe Chiny pozytywne skutki tego nowego stanu rzeczy w ustosunkowaniu się wielkich mocarstw do sprawy chińskiej. Nie nadarmo skarżył się jakiś pismak endecki, że Ameryka tak słabo protestuje, kiedy chińskie bomby spadają na statek amerykański. Pan ten nie rozumie, że bogowie zawsze stają po stronie silniejszych batalionów. A bataliony chińskie stają się z dnia na dzień silniejsze. Sprawili to Przełom w Chinach, który demokracja musi powitać.



